

Mateusz Dziób: Orędzie Warszawy

Warszawa, jak żadna inna stolica stanowi obraz narodu i państwa w pigułce



Warszawa, jak żadna inna stolica stanowi obraz narodu i państwa w pigułce. Za pomocą jej niegdysiejszych losów, architektury, historii czy nawet dewizy możemy nakreślić obraz dzisiejszej Polski i Polaków.

Nieudana odbudowa

Niegdyś piękne, wspaniałe miasto. Zapierające dech i wzbudzające zachwyty cudzoziemców. Zamieszkane przez równie dumnych i honorowych ludzi – reprezentantów całego kraju i swoich rodaków. Inne narody mogły się od nich tylko uczyć. Od zawsze wzbudzali szacunek, czasami strach, zawsze - podziw.

Wojna jednak boleśnie zniszczyła tamten obraz. Gorszą jednak jeszcze tragedią była późniejsza jego odbudowa. Miała w zamierzeniu odtworzyć zarówno samo miasto jak i jego społeczeństwo. W miejscu pięknych neoklasycystycznych pałaców i kamienic powstały jednak socrealistyczne potwory straszące do dziś. Trudno czasami uwierzyć, że ta tak brzydka, że aż piękna Warszawa to stolica dość znaczącego europejskiego państwa, a nie jakieś miasto drugiej kategorii.

Co zaś tyczy się narodu - został on zastąpiony przez podwójnie obce elity. Podwójnie – bo nie dość, że nie miały one nic ze słownikową definicją elity nic wspólnego, to na dodatek nie pochodziły z samego narodu i siłą zostały narzucone z góry. W pewien sposób wszystko scala się w jedno – szkaradna architektura, zepsute społeczeństwo i najbardziej plugawy z tego wszystkiego system.

Czy to więc wciąż jeszcze ta sama Warszawa? A może lepiej by było nadać jej nową nazwę? Cóż ją bowiem łączy z nią samą sprzed kilku lat? Terytorium, które zajmuje? Gdzie Ci ludzie, gdzie te miejsca, gdzie jej duch? A Polska... czy to jeszcze Polska? Polska, która dziś, z każdym dniem, tak bardzo zaprzecza swojemu dawnemu obliczu...

Cóż więc zrobić by przywrócić dawny splendor? Wyjście jest chyba jedno – zburzyć wszystko, co kaleczy wzrok i zmysł estetyczny. Co przypomina o hańbie. I odbudować Warszawę od nowa. Powtórna odbudowa Warszawy mogła by stać się symbolem powtórnej odbudowy narodu i ostatecznym odrzuceniem jarzma upokorzenia.

Oścień wbity w serce

Są jednakże ku temu poważne przeszkody. W samym bowiem centrum, tej z pozoru nowoczesnej, europejskiej metropolii, niczym oścień wbity w serce, stoi pałac, niegdyś noszący imię jednego z największych (jeśli

nie największego) zbrodniarza w dziejach. Ten oścień nie jest wbity tylko w wykrwawione ciało Warszawy. Oścień na dobre zaorał serca kolejnych pokoleń. Niestety – nie tylko warszawiaków. Jakby tego było mało – gwóźdź (chciałoby się rzec: do trumny), wraz z biegiem czasu zapuszcza coraz to większe korzenie, powodując tym samym olbrzymie spustoszenie. Ten oścień-chwast teoretycznie powinien zostać wykarczowany kilkanaście lat temu. Wciąż jednak straszy stanowiąc przerażającą metaforę całego narodu, którego dusza przeniknięta jest zatrutym ostrzem komunizmu. Tak jak niemożliwym wydaje się zburzenie Pałacu Kultury i Nauki tak niemożliwym zdaje się uwolnienie Polaków od mimowolnego zepsucia stanowiącego dziedzictwo totalitarnego systemu. Moment burzenia mógłby stać się początkiem spektakularnej odbudowy wspaniałego narodu. Już raz w latach 20. XX w. to się powiodło. Właśnie w Warszawie. I to pomimo tego, że ówczesny symbol rosyjskiej dominacji – Sobór św. Aleksandra Newskiego był przecież budynkiem sakralnym! Naprzekór również temu, że ówczesni Polacy byli bardziej podzieleni od tych dzisiejszych.

Ten pomysł wydaje mi się jednak dość marzycielski. Bowiem przez niemal dwie setki lat znosiliśmy upokorzenie do tego stopnia, że w końcu przyzwyczajaliśmy się doń. Co więcej nasza słabość stała się naszym symbolem, znakiem rozpoznawczym. Ten symbol nabrał nawet cech sacrum – bo jak inaczej wytłumaczyć protesty przeciw rozbiórce PKiN? Można iść dalej i wysnuć tezę, że zinternacjonalizowaliśmy to upokorzenie. Tak bardzo przyjęliśmy je jako integralną część naszej osobowości, że nie przeszkadza nam nawet to, że kolejny – choć już nie takich gabarytów – monument hańby (praski pomnik czterech śpiących) miał zostać raz na zawsze zniszczony, przechodzi kolejną renowację.

Czyż tak samo nie jest z większością nas, że pielęgnujemy w sobie, to co już dawno powinniśmy wypłenić, a nawet najniewinniejsze myśli

dotyczące zmiany takiego stanu rzeczy ukrywamy nawet sami przed sobą? Jesteśmy wciąż zawieszeni, między niegdyś a teraz. Nasza transformacja nie dobiegła jeszcze końca. Niby pojawiają się nowe schematy, a jednak wciąż dominują stare. Najgorszym jednak z tego wszystkiego jest kompleks niższości i poczucie własnej beznadziejności. Przejawiają się one w przekonaniu, że nie mamy żadnego wpływu na świat wokół nas. Dobitym znakiem jest właśnie pielęgnacja tego ościenia, a nie jego kategoryczne wyrwanie.

Od A do B

Metropolia jest przecięta na pół wstęgą Wisły. O ile w dosłownym sensie, dzięki kilku mostom można bez problemu ją przekroczyć, o tyle w sensie metaforycznym jest to niemożliwe. Może i Warszawę prawobrzezną od lewobrzeżnej nie dzielą wcale lata świetlne, ale różnica jest znacząca. Sprawdza się tutaj w praktyce quasi-geopolityczna zasada, zgodnie z którą im dalej na wschód tym gorzej, biedniej. Beton i nowoczesna architektura Powiśla kontrastuje z położonymi naprzeciw niej chaszczami i komunistycznymi blokami, których zadaniem jest chyba ukrycie przed światem prawdziwego obrazu Pragi. A nóż jakiemuś zagranicznemu turyście przyjdzie do głowy żeby się tam zjawić? Och, jak bardzo, my, Polacy lubimy kamuflaż! Czasami dziwię się, że Polska nie stała się jedną wielką wsią Potiomkinowską.

Podzielona stolica - podzielona Polska. Rozczłonkowana na części A i B (B to pewnie od biedy). Nie było to planowane odgórnie, ale wykształciło się jakoś samo z siebie. Szczęście mają Ci, którzy mieszkają w tej lepszej części. Mieszkający w Warszawie A lubią podśmiechiwać się z mieszkańców Warszawy B. Stolica Polski obrazuje doskonale odwieczne podziały społeczno-ekonomiczne na lepszych i gorszych. Tak jak jedność Warszawy to fikcja tak samo fikcją jest

jedność Polski i jej narodu. Nieuprawnione jest powiedzenie o Warszawie, że jest wszędzie jednaka, każda bowiem dzielnica stanowi inny świat mogący egzystować samodzielnie. Po głębszym zastanowieniu można dojść do wniosku, że zjednoczenie, zunifikowanie tego wszystkiego wydaje się w pewien sposób bezcelowe. Bo i po co? Wszystko działa całkiem sprawnie. Nie oznacza jednak, że nie mogło by być lepiej, tak np. aby wszystkie części (dzielnice) tej mozaiki rozwijały się równomiernie.

Zawsze niezwyciężona

Nie wiem dlaczego, tylko raz w życiu spotkałem się z poprawnym z lingwistycznego punktu widzenia tłumaczeniem dewizy Warszawy. Semper invicta przekłada się błędnie jako nigdy niezwyciężona. Tymczasem poprawnie jest: zawsze niezwyciężona! Nie czas niedokonany, przeszły lecz teraźniejszy i przyszły! Wczoraj, dziś i na wieki!

Nic nie pokonało Polski i Polaków. Popularne stało się nawet ostatnio interpretowanie Powstania Warszawskiego jako wydarzenia, którego głównym motorem był święty gniew i szaleństwo Warszawiaków. Aż się prosi aby tę postawę nazwać obłędem '44 (lecz w pozytywnym znaczeniu tego słowa). I jest w takich właśnie metafizycznych rozważaniach dużo prawdy. Nasz heroiczny opór budził w naszych wrogach strach i respekt. Tak jak nikomu nie udało się w pełni zdobyć Warszawy, zniszczyć jej ducha (pomimo tego, że jej ciało okrutnie umęczono) tak samo nikomu nie udało się zniszczyć narodu Polskiego. Może właśnie dlatego Powstanie Warszawskie (odbywające się przecież nawet nie na terenie całego miasta!) jest tak bardzo cenione przez Polaków? Nie dają oni wciąż wiary i wypierają tezy, zgodnie z którymi nie miało ono szans i było samobójstwem. No bo co z tego, nawet jeśli z założenia było stracone? Czy to ma jakiś sens wobec manifestacji

naszej waleczności i heroiczności? Są chwile, kiedy potrafimy wybić się poza pragmatyzm i działać w imię innych - tym razem wiecznych - kategorii.

Orędzie Warszawy

Wydaje się, że ten pejzaż ma same negatywne cechy. Jednakże pomimo tego, jest w Warszawie coś, dzięki czemu nie tylko można ją lubić, ale nawet pokochać. Może wynika to z tego, że przymuszeni nawet w brzydocie znajdujemy piękno, a w utrapieniach i cierpieniach jakiś większy sens?

Refleksje nad Warszawą prowadzą do smutnej myśli. Jest źle przede wszystkim dlatego, że mogło być znacznie lepiej. Po raz kolejny (wcześniej była powojenna odbudowa), podczas transformacji ustrojowej nie wykorzystaliśmy swojej szansy. Nie zrobiliśmy wszystkiego by stać się lepszymi, by wypłenić z naszej duszy to co najgorsze. Zatrzymaliśmy się w pół drogi leniwie osiadając na laurach.

A może taki już nasz urok? Przewrotny i niespójny. Jak i my sami, trochę zagubieni w tym wszystkim. Pomędzy tu i teraz. Pomędzy marzeniami a rzeczywistością. Cokolwiek jednak się nie stanie, dobrego czy złego, będziemy trwać! Zawsze niezwycięzeni! To najmocniejsze orędzie Warszawy.

Mateusz Dziób